

Uczta Babette....

Piętnaście lat temu Podwarszawski Izabelin dopiero raczkował. Królowały postawione w beładzie drewniane domki z lat 40 i 50, oraz parę domów nowszych. Piękny drewniany domek stał Vis a vis mojego domu, a jego weseli lokatorzy – żaden tam margines – w soboty palili ogniska i muzykowali. Można nawet powiedzieć, że byli prekursorami grilowo – discopolowego modelu spędzania wolnego czasu, jaki miał dopiero nadejść za lat kilka.

Teraz w miejscu zielonego domku – samowolki, stoją dwa betonowe bunkry przeciwatomowe z ośmioma wyrzutniami rakiet SS-20 w środku. Wojskowy architekt dla niepoznaki, nieporadnie ucharakteryzował te silosy na bliźniak. Przynajmniej tak to wygląda od strony estetycznej.

Ale 15 lat temu było tu jeszcze spokojnie, cicho, skromnie i klimatycznie.

W tamtych czasach niesymetryczny dwu spadzisty dach w nowym domu był pewnego rodzaju ekstrawagancją o której się rozmawiało.

I w tamtych skromnych czasach, „z nikąd” pojawił się ON. Ekscentryk pędzący w srebrnym kabrioletcie, który nawet zimą nie zamykał dachu. Skórzana kurtka pilotka, siwe włosy, nieodgadniony wyraz twarzy. W krótkim cyklu budowlanym postawił przy głównej drodze domek z bajki. Bajkowy, lekki, duży ale finezyjny. Piękna ażurowa wieżyczka nadawała mu nierzeczywisty charakter. Każdy detal był wysmakowany i nieprzypadkowy. Czerwone dachówki i lekkie drewniane okna o ogromnej powierzchni czyniły z niego piękną, niemal nierzeczywistą scenografię z filmów Disneya. Ten pałacyk z bajki został otoczony soczystym ogrodem i obramowany kutym ogrodzeniem. To wszystko samo w sobie stanowiło dzieło sztuki. Ale to jeszcze nic....

Najważniejsze miało dopiero nadejść. Po wybudowaniu dom pozostał niezamieszkały, choć można powiedzieć, że żył swoim życiem. Ten cudowny dom posiadał **setki** dyskretnych punktów oświetleniowych, które rozświetlały go w sposób subtelny i jednorodny. Piękne spokojne światło rozświetlało w dzień i w nocy całe jego wnętrze i ogród. Dziesiątki stylowych latarni na każdym z murowanych słupków ogrodzeniowych wyznaczały granice tego bajkowego zjawiska. W oknach były jedynie delikatne tiulowe firanki, które nie stanowiły bariery dla wzroku, a tylko cudownie zmiękczały obraz.

Nawet w najtęższe mrozy, ażurowe drzwi na taras pozostawały szeroko otwarte, a na tarasie stał wielki wiklinowy fotel. Nad wszystkim czuwała dyskretna ochrona.

Pamiętam jak pewnej mroźnej nocy stałem ze swoją dziewczyną przed ogrodzeniem tego nierzeczywistego zjawiska i napawaliśmy się jego rozpustnym pięknem w czystej formie. Trzymałem w dłoni jej drobną dłoń i pamiętam, że pomimo siarczystego mrozu nie mogliśmy odejść. Nasze prostackie umysły przyzwyczajone do dyktatu 40 – watawowej żarówce w „stołowym” i małych okien ocieplanych na zimę watą układaną w zdobne fale, zostały nagle porażone. To uczucie pamiętam do tej pory. Cudowna Uczta Babette...

Ekscentryk przyjeżdżał na pocztę raz na pół roku - niezależnie od pogody – odkrytym mercedesem koloru srebrnego, i płacił rachunki za energię elektryczną i gaz. Rachunki, o których wielkości krążyły legendy.

Zastanawialiśmy się we wsi, „kiedy też mu się znudzi”?..... Dom stał całodobowo rozświetlony, sterylnie czysty, niezamieszkały, ogrzany i otwarty pięć lat. A teraz? Pałacyk Królowy śnieżki jak intensywnie żył tak intensywnie odchodzi. Byłem tam kilka dni temu i widok jest smutny. Agonia, można by rzec.



Teraz w Izabelinie króluje już inny styl. Styl dyskretnych willi poukrywanych w lesie. Królestwo płyty gipsowo kartonowej i wykończeniówki – obowiunkowo – z polerowanej stali nierdzewnej. Wille swych wnętrzach kryją Volwa XC 90, BMW X5 czy niezwykle gustowne Mercedesy ML... W lokalnym sklepiku szeleszczą karty kredytowe, a na stacji Auto Port stoją samochodziki - zabawki po kilkaset PLN. Stoją tak, żeby zapracowani ojcowie mogli wyjść z twarzą, gdy w ostatniej chwili przypomną sobie o urodzinach synka. Tylko dlaczego jest to tak przerażająco banalne? Czy dlatego że to generacja Klonów? Może tak. Ale niech sobie żyją w spokoju i pracują. W końcu to oni zasilają Skarb Państwa swoimi podatkami.

Tylko czemu żaden z nich nie jeździ w październiku do pracy czerwonym Morganem Cabrio? Pewnie dlatego „bo za zimno”. A Polska to nie klimat na kabriolety i śniade uda uśmiechniętych, dojrzałych kobiet.

Tak czy inaczej, jestem Ci wdzięczny Panie Nieznajomy, za ten cudowny festiwal architektury, światła i ciepła. To była najprawdziwsza Uczta Babette.....